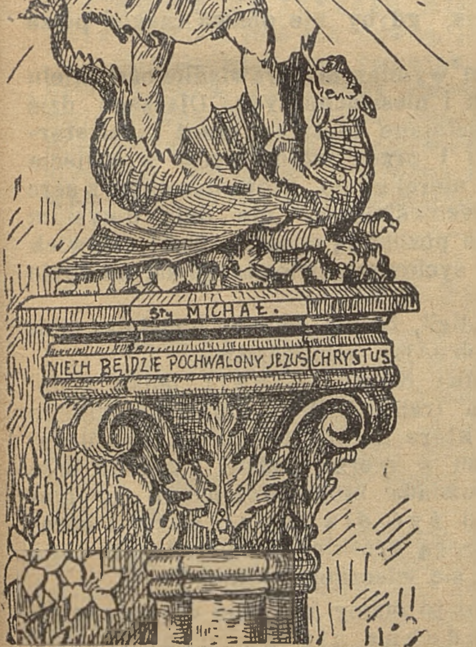
Nr. 11. Kraków, Listopad 1913. Rok VII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.



Religia — potrzebą.

Sprawy religijne chyba nigdy nie były tak często omawiane jak obecnie. Niech się kilku zbierze już mowa ich zdąża ku rozważaniu zagadnień religijnych. Jedni bronią i twierdzą, że religia jest niezbędną w życiu, drudzy zaś mówią, że religia przeżyła się lub jest czczym wymysłem. Komu wierzyć? Czy tym, którzy krzyczą, precz z religią, czy też broniącym jej?

By na powyższe pytania dać dokładną odpowiedź, należy przedewszystkiem rozumieć i wiedzieć, co to jest religia i znać dowody tak Pisma św. jak i ludzi, którzy badali sprawę religijną lub o niej mówili.

A więc co to jest religia? Religia, według mowcy i pisarza Cicerona, zasadza się na czci i bojaźni Boskiej Istoty. Laktaucyusz wywodzi to słowo od łacińskiego „religo«, to znaczy wiązać, ponieważ jesteśmy związani z Bogiem. Według zaś św. Tomasza przez religię oddajemy Bogu to, co mu się od nas należy.

Znaczenie słowa „religia“ rozmaicie więc jest tłómaczone, lecz poprzestaniemy na tych tłómaczeniach, gdyż dostatecznie one określają wyraz religia. Natomiast przejdziemy do innego pytania, czy religia jest potrzebną? Na to pytanie odpowiadamy — tak, bo religia leży w naturze naszej.

Cicero, pogański pisarz, powiedział, że „przekonanie o Istocie najwyższej jest wynikiem naszej świadomości, wypływającej z prawa nat[illegible]ego“. Zresztą wielu często bezwiednie czuje, że musi istnieć jakaś istota, która rządzi światem, że ta istota jest sprawiedliwą, bo któżby, jak mówi Szekspir, dźwigał ciężar nudnego życia i pocił się nieraz, gdyby nie obawa czegoś po za grobem.

Ta obawa przed przyszłym wymiarem sprawiedliwości wielu powstrzymuje od czynów złych i nieszlachetnych. Dlaczego dziś samobójstwa są tak często popełniane nietylko przez ludzi starszych, złamanych życiem, lecz i przez młodzieńców w kwiecie wieku? Jest to owoc oświaty niereligijnej, która usuwając z serc wiarę, nic szlachetniejszego, wznioślejszego nie daje umysłom naszym. Pustka i rozgoryczenie pozostają w sercu. Taki człowiek niezdolny jest znieść ciężarów życiowych, więc targa się na życie swoje.

Gdyby mu nie odebrali religii, to nie śmiałby popełaiać, tak wielkiej krzywdy względem siebie, jak samobójstwo.

Posłuchajmy co o tem mówi Karol Libelt, jeden z naszych wielkich myślicieli: ona (religia) Boga mu przytomnego w innem królestwie pokazuje, które ma być wiekuistą jego ojczyzną, ona na tym padole płaczu w wierze, nadziei i miłości daje pociechę i pokrzepienie; zapowiada błogosławieństwo ubogim i cichym; kiedy nie warto żyć dla ludzi, warto i sprawiedliwie jest żyć dla Boga i drogą krótkiego, choć kłopotliwego ziemskiego żywota dokupywać się wiecznego pokoju!“

Że religia jest potrzebą, na to mamy wyraźne dowody w Piśmie św. „Bez wiary niepodobna się podobać Bogu“. „Ojciec mój takowych szuka, którzyby Go chwalili“ (Jan 4 23).

Wszyscy też prawdziwie uczeni twierdzili i twierdzą, że „kto stracił wiarę, musiał być przedtem wielkim

grzesznikiem, i że tylko człowiek zły może być ateuszem", czyli w nic nie wierzącym.

Wielki mąż amerykański Waschington w jednem swojem przemówieniu powiedział: „Religia i moralność są to nieodzowne podpory dobra publicznego. Każdy mądry polityk szanuje i miłuje je wraz z ludźmi pobożnymi".

Doktor Maurycy Straszewski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wydał broszurę pod tytułem: „Czynniki rozwoju i spójni". Mówi tam jasno, że socyalizmowi brak religii, że wskutek tego nie ma siły, któraby magła podźwignąć ludzkość z niedoli i w religii rzymsko-katolickiej upatruje tą wielką siłę, siłę, która, gdy obejmie cały świat, wtenczas zaświta jutrzenka prawdziwej wolności i braterstwa!"

Należy zwrócić uwagę, że powyższe zdania były wypowiedziane przez ludzi świeckich, a nie przez duchownych, których często posądzamy o ich własny interes, gdy przemawiają do nas o potrzebie wiary.

Nie sądźmy, że religię wymyślili księża, ponieważ jest ona dawna jak świat. „Można znaleźć", mówi Plutarch, „miasta bez murów, bez królów i domów, lecz miasta bez świątyni, takiego nikt jeszcze nie widział i widzieć nie będzie". Religia jest tak dawną, jak ludzkość.

Gdziekolwiek jest człowiek, tam jest i religia, a tam tylko ustaje i znika, gdzie brak człowieka. Nawet najdziksze narody mają pewne wyobrażenia religijne, ofiary i modły. Dlaczego? Bóg bowiem stwarzając człowieka, wlał w niego poczucie tego stosunku, wiążącego człowieka z Sobą. A więc religia nie jest wymysłem, przeciwnie jest potrzebą naturalną.

Dzień zaduszny.

Zbliża się zwolna miesiąc listopad. Zazwyczaj zimnem zwarza wątłe roślinki. Kwiatki zwieszają smutnie martwiejące swe główki; drzewa ogołocone z ozdoby swych liści ponuro sterczą w niebo. Obumiera natura. Niedługo, a i te resztki pozostałego życia znikną powoli, a biały całun śmierci okryje grubą warstwą biedną ziemię, nad którą wiatry jesienne zawodzić będą płaczliwe pieśni żałoby.

Kędy spojrzymy, widzimy znaki i zwiastuny śmierci. Czas ten, nastrajający duszę naszą do rozmyślań poważnych, wybrał sobie Kościół, by zaprowadzić nas w myśli na groby tych, co poprzedzili nas w drodze do wieczności; stawia nam przed oczy obraz drogich nam umarłych, aby nas pobudzić do litości i miłosierdzia względem nich, a równocześnie powstrzymać tych, co po pochyłej drodze grzechów krocząc, staczają się zwolna ku wiecznym przepaściom.

I nie mógł zaiste Kościół ku temu celowi wybrać lepszej pory. Więc kiedy spłyną po parafii z wieżyc kościoła głosy dzwonów żałobnych, budzi się w nas pamięć o drogich nam pomarłych, co dotąd tam gdzieś na samem dnie duszy drzemała w uśpieniu jak iskra zagrzebana w popiele. I zadrga w nas każda żyłka żałośnie poruszona, a tęsknota wielka, nieprzeparta wypędza nas na miejsce, gdzie w porosłej trawą mogile, spoczywają prochy tych, których niegdyś tysiącznemi niciami miłość poświęcająca przykuwała do nas, I już w długim orszaku żałobnej procesyi kroczymy poważnie ku roli Bożej.

Jakie to wielkie miasto pomarłych roztacza się przed wzrokiem naszym. Mogiła wznosi się przy mogile jak duże perły nieskończonego różańca; z trudnością przejść możesz, nie chcąc deptać po grobach.

— Czy rychlej czy później — pomyślisz sobie — i nas tu wyniosą. A czy się kto znajdzie, co skropi cichą łzą twój grób i pobłogosławi go gorącem westchnieniem do Boga! O, bo to trudno od razu wnijść do nieba, a dusze płonące w ogniu czyśćcowym z całą tęsknotą szukają u nas pomocy i ulgi. One w cierpieniach wyciągają do nas błagalnie swe dłonie, żebrząc o litość słowami Joba: „Zlitujcie się nademną, zlitujcie, przynajmniej wy, przyjaciele moi, gdyż ręka Pańska dotknęła mnie."

I tak tedy idąc za pociągiem serca, klęka każdy na swoim grobie; każdy na swej mogile zapala światełka, pogrążając się w gorącej modlitwie i smutnej zadumie. Tam nad małą mogiłką pochylona klęczy matka, twarz ukryła w dłoniach, z jej oczu spływają dwa strumienie łez.

Pewno jej stanął w pamięci obraz ostatniego pożegnania z drogą jej dzieciną. Przypomina ci się matko ta chwila rozpaczna, gdy śmierć nieubłagana stanęła u łoża dziecięcia, licząc minutę po minucie, aż przyjdzie punkt wyrokiem Bożym przeznaczony, w którym bez litości przeciąć miała nić jego żywota.

Już życie w niem konać poczyna, blady cień śmierci występuje coraz wyraźniej w jego miejsce. Każdą chwilkę życia pragnęłabyś latami z własnego żywota okupić, chciałabyś tętno z własnej krwi wszczepić w obumierające jego ciało. Jednak daremne twoje pragnienia i wysiłki. Serce ci się rozrywa z żalu, ale pochodu śmierci wstrzymać nie zdołasz. Jedno jeszcze drgnienie bledziuchnego ciałka, jedno jeszcze spojrzenie długie, błagalne, co ci się wdrąża aż do szpiku kości, ostatni uścisk kurczowy — chwilka jeszcze, a przeczucie ci mówi, żeś straciła co było ci najdroższem na świecie.

Całą gorącością skrwawionego serca chciałaś ożywić to ciało krzepnące; i zemdlała zsunęłaś się u krawędzi łóżka. A jednak, jak prędko zapomniałaś o niem. Ni małą jałmużną, ni rzewną modlitwą nie starałaś się ulżyć twojemu dziecku, które tam może w czyścu odpłaca Bogu dług drobnych przewinień.

Tam znowu nad dużym, opuszczonym grobem klęczy mężczyzna w skruszonej postawie powracającego syna marnotrawnego. Przypomniała mu się żywo ta chwila, kiedy łkając podawał ojcu gromnicę. I palącem zarzewiem zaciężyło mu dziś wspomnienie tej ręki ojcowskiej, która w ostatniem błogosławieństwie zawisła mu na głowie. A w uszach brzmią mu ostatnie słowa jego: „synu, owoce krwawej pracy oddaję tobie, wśród trudów i znojów zachowaj świętą spuściznę twych ojców; pamiętaj, nie przetrwoń ani jednej skibki oddanej ci ziemi, skropionej potem i łzami twoich rodziców. Nie zapominaj o duszy mej. A on przetrwonił majątek rodziców; bodaj na tej jednej Mszy pogrzebowej skończyła się cała wdzięczna pamięć jego. Dziś czuje się jakoby przeklętym, wyrodnym synem, a w poczuciu swej wielkiej winy, zapłakał gorzko.

Tam dalej składa jakaś para obojętnie wieniec na grobie porosłym. Tak, to ta sama niewiasta, którą nie tak dawno nadmiar boleści przy śmierci męża zdawał się złamać. Wtenczas idąc za trumną, grubą okryta żałobą, byłaś jakby oderwaną od świata, niczego nie słyszałaś prócz tych jęczących żałośnie dzwonów kościelnych, bez pamięci i bez woli płynęłaś za trumną, a boleść obłąkania wyzierała ci z błędnych oczu, w których już wyschły wszystkie źródła łez.

I zdawało się wtedy, że ten żal przetrwa sam grób i nie będzie już chwili wesołej dla złamanego jej serca. Lecz ona umiała się pocieszyć i zapomnieć o mężu swym.

Inne zaś groby całkiem opuszczone. Może tam spoczywa człowiek, któremu przyjaciel zawarł powieki, obiecując zachować dla niego pamięć nabożną. Czy pamiętał o swem przyrzeczeniu? A ileż to dusz, co nieopłakane i zapomniane przeszły przez bramy śmierci na łono wieczności.

Biedne wy dusze! A jednak los wasz wcale nie najgorszy, o was pamiętają ci maluczcy, opuszczeni, ostatni trojak złożą na ofiarę, by Kościół w dzień zaduszny modlił się „za dusze tych, które znikąd ratunku nie mają.“

O wielki, wspaniały dzień zaduszny, który umarłych łączy z żyjącymi!

Dzisiejsze Apostolstwo.

Powiedział raz Papież Pius IX., że gdyby dziś żył święty Paweł Apostoł, toby z pewnością wydawał gazetę, aby przez nią szerzyć naukę Chrystusową. Przez te słowa dał wspomniany Papież do zrozumienia światu chrześcijańskiemu, jak ważnym środkiem w szerzeniu Wiary i zdrowej, katolickiej oświaty, są dziś pisma.

Można tedy powiedzieć śmiało na podstawie powyższych słów papieskich, że gazety są dziś w pewnem znaczeniu apostołami, bo niosą w świat naukę, oświatę i różne wiadomości.

Ale jak nauka i oświata mogą być dobremi, lub złemi, to jest mogą być zgodne lub niezgodne z duchem nauki Chrystusowej, tak i pisma mogą być dobrymi lub złymi apostołami, stosownie do tego, czy szerzą zdania katolickiej oświaty, czy przeciwnie karmią czytelników swoich nauką, która usiłuje niszczyć wiarę i Kościół.

Nie trzeba tu chyba dowodzić, że katolicy mają iść za apostołami dobrej prasy i popierać apostolstwo pism tylko katolickich.

Jest to na dzisiejsze czasy — jak powiedział jeden z XX. Biskupów niemieckich — nader ważny obowiązek, bo nie może dziś być dobrym katolikiem ten, kto pism katolickich nie czyta i nie popiera.

W każdym przeto domu katolickim powinny się znajdować gazety katolickie, jeżeli nie więcej, to przynajmniej jedna, nie powinny zaś mieć wstępu do rodziny chrześcijańskiej pisma takie, które szerzą niewiarę lub zwalczają Kościół, Wiarę i zohydzają kapłanów.

Papież Pius IX. powiedział także, iż „Apostołem jest ten, kto popiera pisma katolickie, kto je czyta i rozszerza, bo przez to samo szerzy on dobrą naukę i przyczynia się podobnie jak Apostołowie, do szerzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Zazdrościmy Apostołom szczęścia i zaszczytu, a oto dziś sami możemy uczestniczyć w tym zaszczycie Apostoła, jeżeli będziemy popierali i rozszerzali pisma katolickie.

Prenumerujmy tedy gazetki katolickie, czytajmy je i drugich do prenumerowania tychże zachęcajmy, a przez to i my Apostołami będziemy.

I jeszcze o jednem pamiętajmy. Prawie wszystkie pisma katolickie u nas w Galicyi spełniają swoje posłannictwo apostolskie w nader ciężkich warunkach. Gazety katolickie w naszym kraju, z powodu słabego poparcia ze strony katolików, walczą z biedą, bo dochody z prenumeraty nie pokrywają kosztów wydawnictwa, które są bardzo wielkie.

Nietylko więc prenumeratą należy wspierać pisma katolickie ale i osobnymi naddatkami i ofiarami na prasę, czyli na gazety.

Inne narody mają osobne towarzystwa, mające na celu zbieranie od swych członków składek na poparcie prasy.

U nas takich stowarzyszeń na razie niema, ale mimo to możemy dawać ofiary na prasę, czy to, gdy je w kościołach zbierają, czy przesyłając redakcyom jako naddatek do prenumeraty.

Idzie tu o poparcie apostolstwa, które ma na celu obronę Wiary, Kościoła i społeczeństwa przed wrogiem, który to wszystko chce zniszczyć — więc i godzi się i obowiązkiem jest naszym,

i to **obowiązkiem bardzo ważnym** dopomagać apostolstwu gazet katolickich przez prenumerowanie tychże, rozszerzanie i wspieranie osobnymi datkami.

Msze św. Gregoryańskie.

Trzydzieści Mszy św., odprawianych bez przerwy za duszę, zmarłych, nazywamy „Mszami Gregoryańskiemi". Początek ich sięga czasów Grzegorza Wielkiego I. Papieża. Mianowicie w księdze swej, zwanej »Dyalogami św. Grzegorza", opowiada ten Papież z własnego doświadczenia, co następuje:

W klasztorze św. Andrzeja w Rzymie znaleziono u jednego zakonnika, imieniem Justyna, ciężką złożcnego chorobą, trzy złote dukaty, które wbrew regule i ślubowi ubóstwa, jako też bez pozwolenia przełożonych miał u siebie. Sw, Grzegórz, podówczas opat tego klasztoru, zakazał wszystkim braciom, z wyjątkiem tych, którzy mieli obsługiwać chorego, odwiedzać Justyna, a po śmierci pochować go nie w grobach klasztornych, lecz na śmietniku i owe trzy dukaty dać mu do trumny.

Justyn, bliski śmierci, chciał się polecić modlitwie Braci, lecz dziwił się, że żaden z zakonników nie przychodził go odwiedzić. Dopiero brat jego rodzony Kopiosus, również zakonnik i lekarz powiedział mu, że Bracia unikają go za owo wykroczenie przeciw ubóstwu. Żałował za ten błąd Justyn i odprawiwszy dobrą spowiedź, zaopatrzony św. Sakramentami, w pokucie zakończył życie. Pochowany jednak został tak, jak św. Grzegórż nakazał.

Po trzydziestu dniach żal się zrobiło św. Grzegorzowi, że zmarły niezawodnie cierpi męki czyścowe. Wezwał więc Precyoza, przełożonego klasztoru i polecił mu odprawić za Justyna bez przerwy 30 Mszy św. Precyozus uczynił tak, lecz zajęty różnemi sprawami zapomniał liczbę odprawionych Mszy św. W tem jednej nocy zjawia się Justyn swemu bratu Kopiosowi i na zapytanie jego, jak mu się powodzi, mówi: »Dotąd było mi źle, ale teraz mam się już dobrze, bom przyjęty został do wspólności z Bogiem". Gdy to Kopiosus opowiedział Braciom, ci zaczęli liczyć dni i odprawione zań Msze św. i pokazało się, że w owym dniu właśnie odprawioną była trzydziesta Msza św.

Od tego wypadku, a więc już od czasów św, Grzegorza Wielkiego, rozszerzył się, osobliwie po klasztorach, zwyczaj odprawiania za zmarłych trzydziestu bez przerwy Mszy św. i pobożne przekonanie, że nabożeństwo to wielką pomoc lub wybawienie przynosi duszom czyścowym.

Benedykt XIV, Papież (1740—1758), nazywa ten zwyczaj bardzo dawnym i zbawiennym. Kongregacya św. Obrzędów w Rzymie w 1791 roku orzekła, że jeżeli kto w testamencie polecił, aby po śmierci jego odprawiono Msze Gregoryańskie, należy to

życzenie sumiennie spełnić. Podobne orzeczenie wydała też Kongregacya 15 marca 1884 roku. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wynikają następujące uwagi:

Msze św. Gregoryańskie mają początek i nazwę od św. Grzegorza W. Papieża (r. 590—604). Liczba ich wynosi 30. Odprawia się je nie za żywych, tylko za umarłych, i to nie za zmarłych wogóle, lecz za pewną, oznaczoną osobę. Jest pobożne przekonanie, że Msze te są bardzo pomocne lub wybawiają z czyśca duszę zmarłej osoby. Dlatego wskazanem jest, aby odprawione były wcześnie lub zaraz po śmierci dotyczącej osoby.

Odprawiane być muszą bez przerwy, dzień po dniu i to najlepiej przez jednego i tego samego kapłana. Gdyby jednak tenże, w którym dniu miał przeszkodę, ma uprosić innego, by w tym dniu przypadającą Mszę św. odprawił. Nie jest konieczne, by odprawiane były o tym samym czasie, w tym samym kościele i przed tym samym ołtarzem, chyba że ofiarujący to sobie zastrzeże. Wskazane jest, aby ile możności odprawiane były przed ołtarzem uprzywilejowanym.

Zasługi Świętych polskich dla narodu.

Święta Jadwiga, księżna śląska, wskazuje Polsce jej dziejowe posłannictwo.

Ostatecznym celem człowieka jest wieczne szczęście u Boga. Życie na ziemi, to droga do „żywota wiecznego". A każdego z ludzi na inny sposób w dziedzinę owego wiekuistego szczęścia Bóg wiedzie. Każdego bowiem prowadzi drogą jego obowiązku. Jeden ma się dorabiać tego szczęścia w robotniczym, drugi w duchownym, inny w urzędniczym stanie. Każdy wedle swego powołania.

Jeśli te obowiązki nasze, co nam chleb codzienny, dają wedle woli Bożej sumiennie pełnimy — stają się one dorobkiem i na wieczną nagrodę.

Życie całej ludzkości i dzieje świata, to skład spełnionych obowiązków jednostek. Każda przeto jednostka ludzka ma w dziejach świata swój udział. Wedle tego zaś, czy dobrze, czy źle pełnią ludzie swoje obowiązki, dobrze lub źle na świecie się dzieje. A dobrze jest tylko wtedy, gdy w ludzkiem działaniu spełnia się wola Boża.

Obowiązek, spełniony wedle myśli Bożej, zwie się posłannictwem. Takie posłannictwo Boże ma na ziemi do spełnienia każdy człowiek. A każdy wedle swego stanu.

Podobnie jak człowiek-jednostka ma takie posłannictwo od Boga, zarówno rodzina, gmina jak i naród cały.

I polski naród ma swe posłannictwo; a to posłannictwo wskazała mu św. Jadwiga, księżna śląska.

Polsce od początku groziło niebezpieczeństwo od Turków i Tatarów. Gdy w r. 1240 straszliwe hordy tatarskie, jak niszczące roje szarańczy napadły na Polskę, paląc wsie i miasta, w pień wycinając starców, niewiasty i dzieci — a dziewice zabierając w gorszy od śmierci „jassyr“, spustoszenie, zamęt i przerażenie roznosząc po całej Polsce, a książęta piastowskiej dziedziny między sobą się kłócili, a kłótnia podała ich w rozbicie i słabość — staje świątobliwa niewiasta, która skłóconych jedna, wiąże razem i zjednoczonych popycha przeciw straszliwej, zagładą grożącej nawale mongolskiej.

Była to księżna śląska. Ocaliła Ona Polskę od zagłady, ale kosztem wielkiej ofiary, ofiary dla macierzyńskiego serca największej, bo utratą własnego dziecka.

Henryk, syn jej, co w szkole matki urósł w bohatera, dokonawszy cudów waleczności, strzałą tatarską przeszyty, poległ, jak bohater w tej wielkiej potrzebie. A gdy z pod Lignicy przyszła wiadomość o jego śmierci, św. Jadwiga, jak na prawdziwą bohaterkę przystało, pada na kolana i woła: „Dzięki Ci Boże, żeś mi dał takiego syna, który w obronie Wiary i Ojczyzny swe życie położył“.

Te słowa św. Jadwigi stały się potem hasłem wszystkich matek-Polek, których synowie za wiarę i Ojczyznę na polach chwały ginęli.

Dawszy odpór tatarskiej nawale w r. 1241 pojęła Polska za wskazaniem św. Jadwigi swoje dziejowe posłannictwo: obronicielki Wiary św. — i odtąd stała się „przedmurzem chrześcijaństwa“, jak ją chlubnie historya nazywa. Odtąd walka Polski z nieprzyjaciółmi Wiary świętej nie ustawa. A te jej boje — to jej chwała.

„Wiarą“ wojsko polskie się zwało, bo za wiarę walczyło i z wiary moc swą brało; bo nim kopię do ataku husarstwo złożyło przód Wojciechową pieśń: „Bogu-Rodzica, Dziewica“ śpiewało, a w samem starciu okrzykiem: „Jezus Marya“ serce swe krzepiło.

A pola tych bitew, w imię Bożego posłannictwa obrony Wiary św. toczonych, czy to Cecora, czy Chocim, czy Wiedeń — to pola największej chwały naszej.

Miłość braterska.

Kiedy po śmierci Fryderyka Augusta, który jako elektor saski został królem Polski, starano się o nowego dla kraju monarchę, wówczas stronnictwa pragnąc usunąć zawadzających mu pretendentów do tronu, postarały się o uwięzienie Jakóba Sobieskiego na Śląsku.

Był on synem sławnej pamięci Jana III. obrońcy Wiednia, i jako najstarszy w rodzinie, miał nawet liczne stronnictwo, uważające go za prawego następcę po swym ojcu. Skoro więc dowiedziano się o jego uwięzieniu, stronnicy udali się do młodszego jego brata Aleksandra, oświadczając, że wszelkich dołożą starań, aby mu korona przez naród została oddaną.

— Bóg wam zapłać za wasze dobre chęci, za waszą dla mnie życzliwość — odrzekł Aleksander do wysłańców — ale z niej korzystać nie mogę. Jestem bratem Jakóba, synem króla, ale i obywatelem swego rodzinnego kraju. Jako syn mam prawo do korony, ale jako brat winienem pierwszeństwo ustąpić starszemu. Jako zaś obywatel mam święty obowiązek starać się, aby wszystko się działo uczciwie i sprawiedliwie. Czy to jest sprawiedliwe, aby korzystać z nieszczęścia brata, sami powiedzcie. Co do mnie, mogę was zapewnić, że nic mnie nakłonić nie potrafi, bym choć na chwilę zapomniał o świętej miłości braterskiej i o obowiązkach do niej przywiązanych.

Kiedy będzie sąd ostateczny?

W ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach miał pewien kapłan kazanie o sądzie ostatecznym. Wszyscy słuchacze do głębi wzruszeni, głośno płakali; bo też kapłan starał się opisać najdokładniej, jak okropną jest rzeczą wpaść w ręce Boga zagniewanego, jaki wstyd ogarnie grzesznych, kiedy wszystkie ich zbrodnie przed całym światem będą odsłonione, gdy Jezus wyrzeknie te straszne słowa: „Idźcie precz przeklęci w ogień wieczny!“ – gdy wreszcie nastąpi bolesne pożegnanie i rozłączenie rodziców od dzieci, żony od męża, brata od siostry i jak jedni pójdą na męki wieczne a drudzy do nieba.

Zaledwie kapłan zstąpił z ambony, zbliżyła się do niego osoba, znana w całej wsi z gorszącego życia. Zalewając się łzami, mówiła:

— Ach, Ojcze duchowny, nie mogę wytrzymać dłużej. Okropnie się boję sądu Bożego, bom wielka grzesznica! Kiedyż to będzie ten sąd straszliwy, bo to mnie najwięcej bojaźnią napełnia, że nie wiem kiedy.

A kapłan na to:

— A cóżbyś wtedy czyniła, gdybyś wiedziała, kiedy sąd nastąpi?

— Wtedy — odrzekła grzesznica — poprawiłabym się, nawróciłabym się do Boga, unikałabym okazyi do grzechu, dzień i noc bym płakała za moje wielkie grzechy i prosiłabym Pana Boga, aby mnie nie potępił na straszliwym sądzie.

Kapłan temi słowy wzruszony, rzekł do niej słowa świętego Augustyna:

— Moje dziecię! Na tem nic nie zależy, iżbyś wiedziała, kiedy będzie sąd ostateczny, żyj tak, jakby już jutro miał być i czyń to, cobyś sobie czynić postanowiła, gdybyś wiedziała, że jutro staniesz przed sądem Bożym — a będziesz spokojną.

Temi słowy pocieszona, po kilku dniach doskonałego przygotowania, wyspowiadała się z całego życia i odtąd żyła cnotliwie, ciesząc się słodką nadzieją, że Bóg miłosierny będzie dla niej łaskawym sędzią.

Czego się dzieci uczą na ulicy?

Pewien stary nauczyciel, który bardzo szczerze zajmował się więźniami, odwiedził także pewnego dnia przestępcę, który siedział jeszcze w więzieniu śledczem. Nauczyciel serdecznie wypytał go o jego młode lata i wychowanie i otrzymał następującą odpowiedź, której mu więzień udzielił, zalewając się łzami.

— Ach panie! — mówił on — dostałem dobre wychowanie w domu, ale zniszczyło je zupełnie wychowanie moje na ulicy! Co wieczór pokryjomu wymykałem się z domu, aby z innemi dziećmi biegać po ulicach. Tam nauczyłem się przedwcześnie palić tytoń, a gdy mi na to zabrakło środków, postanowiłem kraść tytoń lub pieniądze na tenże, nauczyłem się dalej pić, grać w karty, a zwolna wszelkich innych występków, jakie istnieją. I mnie więc wychowanie z ulicy sprowadziło na drogę zbrodni i wtrąciło do więzienia. O! panie, niech pan ostrzega młodzież przed ulicą, gdzie tylu złych ludzi czyha na to, by młodzież zgubić.

Oby wszyscy rodzice zapisali sobie w sercu i pamięci te słowa i strzegli swych dzieci przed wychowaniem, wiodącem do występku i zbrodni, jakie daje ulica!

Nowe cuda w Lurd.

W Lurd w paru ostatnich tygodniach zdarzyły się nowe cudowne uleczenia.

I tak: licząca 51 lat Julja Burnej, która przybyła z pielgrzymką francuską, stanąwszy przed cudownem źródłem, nagle rzuciła kule, o których chodziła od czterech lat, włócząc zaledwie nogami wskutek cierpień reumatycznych. Cudownie uleczona musiała się schronić przed ciekawym tłumem pielgrzymów, bo każdy chciał z jej własnych ust usłyszeć o jej cudownem odzyskaniu, sił i zdrowia.

Dziewięcioletnia Joanna Bodet z Belgii, była od dawna niedziel głuchoniemą i w dodatku cierpiała na epilepsyę. Matka w nadziei, że córka jej u stóp Matki Boskiej w Lurd uzyska zdrowie, udała się z nią do tego cudownego miejsca. Powróciwszy

od źródła do hotelu, przez kilka godzin nie zauważyła w dziecku żadnej zmiany. Nagle dziewczę zawołało: „Zgubiłam bucik“. Matka przerażona nie chciała wierzyć własnym uszom, lecz w istocie tak było, jak jej córka zawołała. Odtąd dziewczynka mówi i słyszy, napadom epilepsyi nie ulega więcej.

14 września przybyło do Lurd 10.000 pielgrzymów irlandzkich, pomiędzy nimi także sporo chorych, którzy spodziewali się ratunku przy cudownem źródle Matki Boskiej. Wielu zostało pocieszonych.

Siedmioletni Tomasz Downey, którego rodzice mieszkają w Holandyi, cierpiąc na próchnienie kości w biodrach i nie mógł się bez kuli ruszyć z miejsca. W niedzielę wieczorem oświadczył, że się czuje o wiele lepiej i że chciałby pójść przed cudowny obraz.

W poniedziałek rano zaniesiono go na cudowne miejsce. Odrazu powiedział, że kuli nie potrzebuje i zaczął chodzić o własnych siłach. Po stwierdzeniu tego cudu przez biuro lekarskie, wprowadzono chłopca do hotelu, gdzie się uwija po ogrodzie, opowiadając każdemu, jak jest teraz szczęśliwy po cudownem uleczeniu.

Czwarte przykazanie.

(Dwa przykłady).

W pewnej miejscowości w Abruzzach (w górach włoskich) żył niemłody już mężczyzna, który miał zamiar ożenienia się. W domu u siebie miał on na utrzymaniu swego sędziwego ojca. Aby swą przyszłą małżonkę nie martwić osobą ojca, postanowił swego ojca wyprosić na zawsze z domu.

Pewnego dnia wyprowadził starca z domu i powiedział mu, że może teraz iść gdzie chce, aby tylko już więcej nie wracał do domu, gdyż go już więcej nie chce mieć u siebie. Łzy potoczyły się z oczu starca. Prosił syna, aby go jeszcze kawałeczek odprowadził. „Widzisz tam w górze tablicę, jest to kamienny stół. Tam też proszę cię odprowadź mnie; gdyż i ja do tego miejsca odprowadziłem mego ojca i pozostawiłem go tu na łaskę losu“.

„Wszechmocny Boże“, zawołał syn, „Co ja słyszę? A więc ty, ojcze, wyrządziłeś swym rodzicom tę samą krzywdę, jaką ja miałem zamiar tobie wyrządzić?

Może i ze mną dzieci moje zrobią to samo? Tego Bóg nie chce. Wracaj ze mną; będziesz miał najlepszą izbę w domu i będziesz starannie pielęgnowany aż do swej śmierci“.

Gdy była uczta weselna, starzec zajął honorowe miejsce, a błogosławieństwo Boże spłynęło na młodych małżonków i ich potomstwo.

Drugi przykład.

W indyjskiem mieście Akgab, którego mieszkańcy są po największej części mahometanami osiadł mistrz blacharski Ragul, który z jednym swym synem z Francyi przybył. Był to człowiek pracowity, znający się na swem rzemiośle, rzetelny i sumienny, to też nietylko w krótkim czasie pięknego dorobił się mająteczku i szanowany był nietylko od Europejczyków ale i od Turków.

Gdy syn się ożenił, oddał mu starzec cały warsztat i dom, a sam zastrzegł sobie tylko jeden pokój na mieszkanie, wolne utrzymanie i kilka talarów miesięcznie na nieprzewidziane wypadki.

Z początku wszystko szło jak z płatka. Miasto położone w bagnistej okolicy, nawiedzane przez częste powodzie, ma piętrowe domy, w których tylko piętrowe mieszkania są suche i zdrowe, dolne zaś wilgotne i niewygodne. To też syn i żona zamieszkali na dole, gdzie był i warsztat a staremu ojcu dali izbę na piętrze; wszelką też miał staruszek wygodę, a synowa była słodziutka jak cukier.

Jednakże niedługo to trwało. Nastała drożyzna i zastój w handlu i przemyśle, synowa miała brata, któremu się źle powodziło, więc go wspierała, ale nie była na tyle rzetelną, aby się z tem zwierzyć mężowi, lecz wspierała go tajemnie. Gniewało ją też to niemało, gdy widziała, jak mąż regularnie wypłacał ojcu szczupłą pensyjkę. — Na co mu te pieniądze? gderała, czyż staremu u nas bieda?

Takie gadaniny gniewały męża i odpowiedział, że co mają, to mają z łaski ojca, że zresztą te pieniądze, które ojcu płacą nie giną, bo ich ojciec nie traci i nie marnotrawi, ale im kiedyś w spadku zostawi.

Ale jak to zwykle bywa, z czasem złośliwa żona tak męża przerobiła, że ten mimowolnie z dnia na dzień stawał się dla ojca obojętniejszym. Bolało to staruszka, ale nie narzekał na syna, spodziewając się, że w nim znowu serce się odezwie. I doczekał się ojciec zmiany, chociaż serce się nie odezwało, ale ktoś inny. A było to tak.

Staruszek cierpiał na reumatyzm, przez kilka tygodni musiał nawet po większej części leżeć w łóżku. Przykro było synowej, że tylekroć dziennie biegać musiała po schodach, aby chorego doglądać, więc starzec zgodził się na to, aby łóżko jego zniesiono na dół, chcąc im zachodów i niewygody oszczędzić.

Choroba nieco ustąpiła i już kilka tygodni upłynęło, a o przeprowadzeniu ojca do góry nie było mowy. Synowa przeniosła do góry swoją sypialnię i bardzo jej się tam spodobało, a chorego staruszka zostawili na dole w zaduchu i wilgoci, która na wschodzie daleko jest szkodliwszą, niż u nas. I teraz ojciec nie narze-

kał, ale myślał sobie, iż w ten sposób prędzej rozstbnie się z tem nędznem życiem.

Nie tak zapatrywali się na to sąsiedzi, Turcy, którzy byli oburzeni na nieczułe dzieci i poszli do sędziego z prośbą, aby staruszka wziął w obronę Sędzia u Turków daleko większą ma władzę, niż u nas — nie pisze on protokołów i wyroków, ale na krótkiem toporzysku sądzi winowajcę i karę mu wymierza. I nasz sędzia Akgabu znany był ze swej sprawiedliwości, ale też i surowości — kto przewinił z rozmysłem mógł na pewno liczyć na bliższą znajomość z trzciną bambusową i więzieniem, obostrzonem postem.

Pewnego dnia z rana przybyło do domu Ragala dwóch zbrojnych policyantów i wezwali syna, aby niezwłocznie udał się z nimi do sędziego — dlaczego, to już pan sędzia wyjaśni.

Jeżeli już to zaproszenie samo, niekoniecznie przyjemne, strachem przejęło syna, to tem więcej przeraził się, gdy obok sędziego, na którego twarzy gniew srogi się malował, ujrzał dwóch murzynów, igrających trzcinami bambusowemi, jak gdyby ich ręka świerzbiała i mieli ochotę rozpocząć młóckę.

— Czyś ty chrześcijaninem? — krzyknął sędzia.

— Tak jest — jestem chrześcijaninem; odpowiedział syn nieśmiało, bo nie wiedział, co z tego będzie. Czy go chciano zmusić do odstępstwa?

— A więc pokaż, czy umiesz się przeżegnać! — zawyrokował sędzia. Syn rozpoczął:

— W imię Ojca i Syna..

— Stój chrześcijaninie! przerwał sędzia. Powtórz to!

— W imię Ojca i Syna...

— Dobrze! Gdzie więc miejsce Ojca?

— Tu u góry, (pokazuje na czoło).

— A gdzie miejsce Syna?

— Tu na dole, (pokazuje na piersi).

— A czemu w domu twoim dzieje się przeciwnie? Czemu ojca umieściłeś na dole, a ty sam zamieszkałeś u góry? Milczysz? Więc przyznajesz się do winy. Słuchaj, teraz pójdziesz natychmiast do domu i jeżeli do wieczora w domu twoim nie będzie tak, jak to wyznajesz przy przeżegnaniu się, to jutro z rana znowu będziesz tu przyprowadzony i z tymi tu oto dwoma się zapoznasz. (Przy tych słowach wskazał na murzynów, którzy swe trzciny trzymali już w pogotowiu). Tak samo będzie jeżeli kiedykolwiek usłyszę jaką skargę na ciebie, że z ojcem źle się obchodzisz. Rozumiesz?

Nie potrzeba dodawać, że syn czemprędzej zastosował się do wyroku sędziego. Dotąd było w domu jak w niebie, Ojciec nie robił dzieciom żadnych wyrzutów, ale był dla nich jak dawniej miłym i uprzejmym, a syn tak się z nim obchodził, że się już nie potrzebował żegnać przed sędzią pogańskim.

Brudne rozmowy.

W wagonie kolei żelaznej znalazło się różnorodne towarzystwo. Między innymi wskazano tam miejsce, udającemu się w podróż Franciszkaninowi. Jadący rozpoczęli rozmowę. Niektórzy w widocznym zamiarze rozgniewania zakonnika robili swawolne i nieprzyzwoite uwagi i dowcipy. Kapłan zwrócił swawolnikom uwagę na nieprzystojność takiej mowy, ale oni wyśmiali go, a jeden z nich rzekł:

— Mówimy, co nam się podoba.

Na to odpowiedział zakonnik:

— To i mnie w takim razie pewnie wolno mówić, co zechcę?

— Rozumie się — brzmiała odpowiedź.

Wtenczas Franciszkanin wziął do ręki różaniec i zaczął odmawiać go głośno. Skutek był ten, że z początku tylko parą osób wtórowało mu, a wreszcie wszyscy modlili się z nim razem i ustały brzydkie rozmowy.

To i owo.

Koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej. W Sulisławicach, maleńkiej wioszczynie, położonej o trzy mile od Sandomierza, odbyło się 8 września br. uroczyste poświęcenie i koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej Bolesnej.

Po odprawieniu uroczystego nabożeństwa X. Biskup Ryx w asystencyi infułatów, prałatów i bardzo licznego kleru, dokonał ceremonii ukoronowania obrazu, poczem duchowieństwo wzięło obraz na ramiona i procesyonalnie obniosło go naokoło kościoła. Procesya wypadła wspaniale. Do spowiedzi przystąpiło w ciągu dnia około 10.000 osób, tyluż też osobom Biskupi udzielili Sakramentu bierzmowania.

Na uroczystość przybyło kilka licznych pielgrzymek z Radomia, Kielc, Lublina, ogromna kompania z Sandomierza i wielu innych. Ziemiaństwo było licznie reprezentowane. W uroczystości uczestniczyło około 100.000 ludzi.

Na pamiątkę kongresu eucharystycznego odbytego w roku zeszłym w Wiedniu, zbudowany będzie kościół na placu Cesarskim, w dzielnicy XX. Dnia 14 września b. r. odbyło się już poświęcenie Krzyża na tem miejscu. W uroczystości wziął udział cesarz, kilku arcyksiążąt i kilka arcyksiężniczek, prezydent ministrów br. Stürkh z ministrami, burmistrz Wiednia z radnymi, przedstawiciele duchowieństwa, władz rządowych i wojskowych oraz niezebrane tłumy publiczności.

Odznaczenie zakonnika. Ks. Montini z zakonu św. Franciszka, został mianowany przez rząd włoski rycerzem Korony włoskiej w uznaniu odwagi bohaterskiej, jaką okazał na polach bitew w Afryce,

gdy wojska włoskie zajmowały Trypolis.

Dekret królewski z ową nominacyą stwierdza, że habit ks. Montini'ego przedziurawiły kule, kiedy nie lękając się o własne życie, udzielał innym pociechy duchownej.

Bezbożny inspektor — a dobre dzieci. We Wicencyi we Włoszech odbywał się popis dzieci szkolnych. Przechodząc przez drugą i trzecią klasę, zauważył inspektor szkolny na ścianie wiszący krucyfiks i zażądał natychmiastowego usunięcia go, ponieważ według regulaminu szkolnego jedynie obraz króla wolno w sali szkolnej umieszczać. Wśród uroczystego milczenia zastosowano się do życzenia „gorliwego“ pana inspektora.

Po odejściu jego nauczycielka starała się dzieciom wytłomaczyć, że chodziło panu inspektorowi tylko o ścisłe zastosowanie się do regulaminu szkolnego, nie zaś o ubliżenie uczuciom religijnym dzieci. Dzieci jednakże długo prosiły nauczycielkę, by krzyż na dawnem miejscu umieszczono, aż prośbie ich uczyniono zadość.

Francya wypędza zakonników, Ameryka ich sprowadza. Z Tulonu donoszą, że tamtejsza policya francuska wypędziła Marystów z ich klasztoru. Maryści zdobyli sobie wielkie zasługi przez kształcenie dzielnej młodzieży marynarskiej.

Natomiast rząd amerykański, przekonany o wysokiej wartości misyonarzy zakonników sprowadza dziesięciu Jezuitów i Miłosiernych Braci jako misyonarzy na wyspy Filipińskie.

Przywrócenie krucyfiksu w salach sądowych w Brazylii. Z Rio de Janeiro (stolicy Brazylii) podają dokładne szczegóły o uroczystem przywróceniu krucyfiksu w salach sądowych. Rozdział Kościoła od państwa miał za następstwo usunięcie znaku chrześcijaństwa ze sal sądowych, teraz powraca on znowu na dawne miejsce z tryumfem, ponieważ ludność słusznie twierdzi, że rozdział formalny Kościoła od państwa nie oznacza bynajmniej rozdziału ludu od przekonań chrześcijańskich.

Dobrym przykładem posłużyło w tym względzie jako pierwsze wielkie miasto S. Paulo i za jego przykładem poszło miasto Bahia, najnowsze zaś doniesienia mówią o uroczystym, pełnym poważnego nastroju akcie, z jakim znak krzyża przywrócono w mieście Petropolis.

Uczestniczyli w uroczystej procesyi Arcybiskup, gubernator prowincyi oraz liczni urzędnicy. By doniosłość faktu dobitniej uwydatnić, nastąpiło ułaskawienie licznych więźniów. O przygotowaniach do podobnych uroczystości rzeczypospolitej brazylijskiej, donoszą ze stolicy stanu Minas Geraes, Bello Horizonte, araz innych miejscowości.

Wydawca: Ks. Dr. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.